

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek ¹¹/₂₃ Lutego 1855 roku.

№ 51.

Jutro Ś. Macieja Apostoła.

Wschód słoń. o god. 7 min. 0. — Zachód o g. 5 m. 28.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi pod dniem 31 stycznia (12 lutego), że 18go (30) odkryto roboty podziemne, które Francuzi wykonywali przeciw fortyfikacjom Sebastopola. Przedsięwzięte przez nas zawczasu należyte środki, postawili nas już 22go stycznia (3 lutego) w możności zburzenia za pomocą kamufletu części galerji nieprzyjacielskiej. Oblegający usiłowali następnie użyć tegoż środka przeciw naszym kontr-minom; lecz eksplozja 26 stycznia (7 lutego) przez nich zdziałana, tak się nie powiodła, że nawet wyrządziła im samym szkodę. Zajawszy powstała na skutek tej eksplozji zapadlina, skorzystaliśmy z niej i 28 stycznia (9 lutego) zdołaliśmy stamtąd za pomocą nowej miny jeszcze bardziej zburzyć roboty przeciwnika.

Tymczasem artylerja nasza nie przestawała odpowiadać z powodzeniem na ogień baterji i szturców nieprzyjacielskich; w nocy zaś niewielkie oddziały naszych ochotników niepokoiły ze zwykłym powodzeniem nieprzyjaciela w przykopach stojącego i zmuszali go brać się do oręża i w ten sposób przerywać roboty obłężnicze.

(Gazeta Rzędowa).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Heroldja Królestwa Polskiego, podaje do powszechnej wiadomości, że w miejsce zaginionego świadectwa szlacheckiego pochodzenia udzielonego w dniu 28 stycznia (9 lutego) 1838 r. Nr. 1407, Michałowi-Janowi-Zbigniewowi (3ch imion) Noszarzewskiemu, wówczas dziedzicowi dóbr Głęboczek w powiecie Lipnowskim gubernji Płockiej, a obecnie w Warszawie pod Nr. 657 zamieszkałemu, wydanym będzie duplikat wspomnianego świadectwa, które odąd ważność swoją utraci i żadnego dowodu dla nikogo nie stanowi.

Nakładem Walentego Rafałskiego w Warszawie, wyszło z druku nowe dzieło p. n. „Nasze strony i nasi ludzie. Zbiór powieści historycznych, obrazów tegoczesnych, wspomnień i zyciorysów przez Ant. Wieniarskiego,” trzy tomy w 16ce. Cena rsr. 2 kop. 70. Nabyć można we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą. Skład główny w księgarni komissowej i antykwarjskiej Z. Sztublera w Warszawie róg ulic Senatorskiej i Rymarskiej Nr. 471a.

Jutro w Kościele Powązkowskim o godzinie 10tej z rana, odprawiać się będzie nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Macieja Sobolewskiego, na które pozostała żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Historja polska w pieczęciach.—Pod tym tytułem pan Tytus Działyński z Poznańskiego zamierza wydać o ile możliwości kompletny zbiór polskich pieczęci. Gdyby to kto inny powziął taką myśl, moglibyśmy na dwoje wróżyć, to jest że będzie albo nie be-

dzie dokonana.— Sama myśl zresztą zasługuje na wszelkie spółczucie, pieczęcie tak jak stare dyplomata zdolne są rozjaśnić niejedną niedokładność w datach, a kompletny ich zbiór może się stać nawet wiele dla dziejów pomocnym materiałem. Naturalnie mniej w nich znajdzie się treści dla historii niżli w dyplomatach na których wartości dopiero niedawno poznaliśmy się, ale za to pod innym względem mają one niezaprzeczoną wartość. Bo w pieczęciach dopatrujemy śladów sztuki dawnych piastowskich wieków. A dziś kiedy Duninowskie i inne dawne świątynie powoli jedne za drugimi walą się w gruzy, kiedy dzień za dniem nikną nam pomniki sztuki pierwszych wieków lub też przeistaczają się tak dalece, że pod nową pokrywą trudno rozpoznać co do jakich czasów należy, otóż dziś te pieczęcie przechowane w skarbcach kapituł, opactw i klasztorów, mają świadczyć o pojęciach estetycznych naszych przodków.— Głównym materiałem do nowego dzieła o pieczęciach będzie kilkadziesiąt rysunków wykonanych piórem ze znaną dokładnością przez Kielisińskiego. Pan Działyński powierzył odrytowanie na miedzi pomienionych rysunków młodemu Łukomskiemu który w ostatnich czasach dał się poznać jako godny następea Kielisińskiego.—Pieczęcie te podzielone będą na wieki i zaopatrzone tekstem polskim i francuskim.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Landyn 16 Lutego. Times z nową energją przypomina propozycję względem śledztwa stanu armji Krymskiej, podaną przez pana Roebuck, a której przyjęcie spowodowało upadek przeszłego gabinetu.

W pośród już dopełnionych lub mających zajść zmian politycznych, jeden punkt stoi niezmienny i izba gmin winna się nim zająć bezwzględnie. Propozycja pana Roebuck, przyjęta przez nieprzyjazną gabinetowi większość, najznakomitszą jaką kiedykolwiek widziano i nigdy okoliczności nie wymagały tak stanowczo śledztwa.

Cóż więc wypadła uczynić? według naszej opinji, rzecz najprostszą, bardzo naturalną i szlachetną, która zadowoli cały kraj; to jest mianować komissję bezstronną z ściśtem zaleceniem aby przedsięwzięła śledztwo w celu praktycznym i z bezpośrednim skutkiem.

Szczególne punkta w których system dotychczasowy zupełnie się nie powiodł, aż nadto są widoczne i rzeczywiście w błędach widoczny był duch bezwstydu, najgrawający się z opinji publicznej i doprowadzający ją do ostateczności. Być może że ci sami ludzie którzy walczyli przeciw moćci pana Roebuck, prowadzić

będą i dalej tę opozycję, ponieważ uważać mogą za bezowocne śledztwo postępowania nieboszczyków, a za takich uważać można byłego pierwszego ministra i byłego ministra wojny.

Nie naturalniejszego jak że lord Palmerston w początkach swojej administracji, w trudnych chwilach, kiedy jest przeciążony pracą, pragnie być uwolnionym od komissji śledczej, która wszystkim czas zajmować będzie i całą administrację wojny rzuci w pomrok wątpliwego istnienia między tēm czēm była a czēm być powinna.

Jeśli rząd będzie tyle roztropny i zręczny, że zaproponuje połączoną komissję lordów i deputowanych, lub jaki bądź inny rodzaj poważnej komissji, będzie to na wszelki przypadek bardzo naturalny środek wyjścia z kłopotów terażniejszych i z komedji jaka nam grozi, to jest raportu podyktowanego przez współwinowajców. Nie mamy nie do zarzucenia przeciw kompromisowi tego rodzaju, szczególnie jeśli ta połączona komissja może być złożoną z ludzi zdolniejszych do tēj misji niż komissja samej izby gmin, do której by prócz ludzi zasłużonych należeli ludzie drugiego rzędu, albo za nadto zajęci obowiązkami swoich urzędów.

Ale co do samego śledztwa, potrzeba koniecznie żeby ono się odbyło i bezwątpienia odbędzie się ono. Nigdy naród nie zechce uwierzyć żeby tak być musiało, aby świetna armja gięła dla braku żywności, ubrania, ognia i wszelkich przedmiotów pierwszej potrzeby, o sześć milek od portu napełnionego naszymi okrętami, na których znajduje się podostatkami dowodzących tych artykułów. Potrzeba abyśmy się dowiedzieli, z jakich to przyczyn czterdzieści tysięcy ludzi którzy wylądowali, i zaledwie stracili z oczu nasze okręty, zginęli nędznie, albo jeszcze nędzniej żyją.

Co do odmówienia śledztwa, rezultaty są dotykające. Najprzód czy kraj cierpliwie podda się temu odmówieniu? Nowe klęski będące rezultatem tych samych błędów, niedołożności, samolubstwa i ociążałości, spowodowałyby nową potrzebę śledztwa, może w postaci wiecój radykalnej i rewolucyjnej.

Nie książę Newcastle albo lord Raglan stanowią przedmiot śledztwa, nie chodzi tu o samą tylko armję albo administrację, gabinet albo nawet izbę gmin, ale tu jest kwestja względem całej konstytucji angielskiej, a sprawa ta toczy się nie przed samą Anglją, ale przed światem całym. (Independance Belge.)

Korrespondent Timesa pisze z Dublinu pod d. 11 lutego:

Po strasliwej burzy śniegowej dnia wczorajszego, nastąpił mroźny mróz z wiatrem E. N. E. Jak niesłychanie ciężka była ta nawałnica, stąd wnosić można,

jak jeden ze znakomitych tutejszych znawców mówił mi o góralach Karpackich: „To panie nie wiem dla czego, zdaje mi się że podług wszystkich reguł nie powinny być piękne, a jest jednakże przesliczne. Co tam są za sceny, co za obrazy, jaka dykcja, ileż poezji. To jest jedno z najznakomitszych dzieł naszych dramatycznych, a jednak gdybym zaczął krytykować, ileżby się tam znalazło wad w układzie i w prowadzeniu sztuki. Ale jak się wyczytam, to jak wzniósł mój umysł i rospieszczę serce wszystkimi pięknymi ustępami, które się tam na każdej prawie napotykają stronicy, powiem sobie, że może te wady nie są wadami, że może tak powinno być konieczne....” Prawda, wielka prawda. Weźmy, kaźden z owych wielkich dramatów Korzeniowskiego, już nie mówię Górali Karpackich, ale Żywych i umarłych, ale Dymitra i Marję, ale Aniele... co chcecie wreszcie. Czytasz dramat, widzisz go na scenie, i wady nie przychodzą ci na myśl, aż kiedy skończysz, i po przeminięciu pierwszego wrażenia, po uspokojeniu trochę serca, które przez ten cały czas silniej w tobie biło, zaczynasz sumienny rachunek z dziełem które tak dziwny wpływ na tobie wywarło. I wówczas dają ci się spostrzedz owe niedostatki i niedokładności, które tak nieznanie dla ciebie przeszły. To dowodzi, że Korzeniowskiemu przy wielkim talencie dramatycznym i znakomicie

rozwinieciem poetycznym uczuciu, brak było jednakże tēj rzemieślniczej strony dramatopisarza, która zależy na dobrym układzie całej budowy. Przy zakładaniu każdego nowego gmachu swojej myśli, Korzeniowski dobrym był malarzem, wybornym snycerzem, ale złym budowniczym. A więc i w pierwiastkowym planie były wady i w całości musiały się one wydać koniecznie. Język u niego przesliczny, wiersz gładki i piękny, najwięcej jednak pisał białym wierszem. Biały wiersz jest najtrudniejszym rodzajem do dobrego wydania się na scenie. Potrzebuje podwójnego dobrego usposobienia publiczności i podwójnej umiejętności artysty. Jeżeli źle a monotonicie deklamowany, (o co nader łatwo) jest on jakby bezpłodną pustynią na której umęczone i niecierpliwie ucho czytelnika, szuka z upragnieniem oazy — rymu, gdzieby odpocząć mogło.

Korzeniowski nie przeprowadzał przez swoje dramata jednej wielkiej myśli zasadniczej jak naprzykład Wiktor Hugo, ani nie starał się udokonywać zapragnień swojego ducha, jak to czynili niektórzy niemieccy pisarze, ani nie wydzierał z życia swojego najdramatyczniejszą stronę, żeby ją dać na pastwę obojętym i anatomizującym słuchaczom, Korzeniowski żadny pisania, wylewania swoich myśli, zapalał się co chwila do nowego przedmiotu, chwycił się go z zapałem, wlewał wien co tylko Bóg mu

LIST

OD REDAKCJI DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale Korzeniowski pragnąc się pozbyć owych wędzów, przesadził w swoich dobrych chęciach. Nic go nie odstraszało, ani najbardziej wyszukany przedmiot ani najdrażliwsze sytuacje, ani czas, ani miejsce.— Jak już powiedziałem, wczytał się był w Szekspira i ów wielki dramatyczny gienjusz taki wpływ wywarł na młodym entuzjastycznym talencie, że porzucając wszelkie pośrednie a uznane za dobre drogi, całą duszę rzucił się w ślady autora Hamleta. Tak więc dramy jego (mówimy tu o pierwszych utworach Korzeniowskiego), składały się z pewnego ciągu oderwanych obrazów, w których zmuszał uwagę czytelnika do przeskakiwania co chwila z chatki pustelnika do pałacu, z cmentarza do sali balowej, słowem z jednej ostateczności w drugą.

Tak samo w uczuciach które opisywał, w myślach które przeprowadzał, Korzeniowski nie znał prawie środka. Górale Karpacky, jeden z najlepszych dramatów Korzeniowskiego, jakkolwiek z późniejszej epoki, noszą na sobie cechę tych zbroczeń. Pomne

ze między Dublinem i Corkiem komunikacja przez 24 godzin była przerwana. Poczty z tego ostatniego miejsca, należne w piątek rano, dotąd nie przybyły, a z powodu okropnego stanu dróg, dyrektorowie na kolejach żelaznych południowej i zachodniej musieli zwykle pociągi wstrzymać, tak, że nateraz zawieszony został zupełnie wszelki handel między stolicą Irlandji, a wszystkimi jej południowymi prowincjami.

(Times).

— Druga edycja *Weekly Freeman* zawiera następującą smutną wiadomość:

»Z głębokim żalem dowiadujemy się, że pyszny parostatek *Will-o'-the-Wisp*, 400 tonów objemu, pływający między Maryport a Dublinem, rozbił się 10 Lutego w nocy pod Lambey; cała osada zginęła, i dotąd w Dublinie nie ma wieści czy kto z niej ocalał.

(Times).

— *Times* z d. 12go Lutego pisze o stanie handlu i przemysłu w Anglii co następuje:

Manchester 10 Lutego. Jeżeli zaszła tu jaka zmiana na targu bawełnianych wyrobów, to stąd, że liczba nagłych żądań wzmogła się, i że ten nacisk większy ruch budzi. P. P. John Pender i Comp. mają jakąś nadzieję, że uciśnienie handlu tak długo panujące w obrotach z Chinami, ulegnie jakiejś odmianie.

Birmingham, 10 Lutego. Handel żelazny, w ciągu ubiegłego tygodnia, małej albo żadnej nie uległ zmianie, a stan jego taki sam prawie jak przedstawiony w ostatnim doniesieniu, to jest smutny.

Nottingham, 10 Lutego. Więcej trochę ruchu okazało się tego tygodnia w handlu tkackim, niż poprzednich tygodni, i na przyszłość odślaniają się lepsze nadzieje. Wielu Niemców było w mieście, którzy porobili obstalunki, ale nie tak obszerne jak zwykle o tej porze. Wewnętrzny jednak handel przerywają okropne niepogody i w ogóle niepewny stan spraw. Handel morski jest ciągle bardzo zły. Skutkiem ogólnego osłabienia handlu i drożyzny żywności, robotnicy wiele cierpią, i szybko tracą wygodę i zabawy ponabywane w czasie pomyślnego niedawnego periodu.

Leicester, 11 Lutego. Nie możemy dziś donieść żadnej poprawy w stanie handlu w ogóle, chociaż obstalunki rządowe dają zatrudnienie niektórym miejscowym fabrykom. Mało się tu robi dla Stanów Zjednoczonych. Ponieważ targi robocizny są uciśnione, dużo rąk pozostaje bez zatrudnienia.

Leeds, 10 Lutego. Nie ma stąd co donosić o jakimkolwiek polepszeniu materjalnem w której gałęzi handlu lub rękodzielniczego przemysłu w tym mieście i okręgu, w tym tygodniu. Czas mieliśmy zimny, przejmujący, który budził w ogóle przekonanie, że ciężką zimę mieć będziemy; wiele rąk roboczych w różnych gałęziach handlu, cierpi z braku zajęcia, skutkiem strasznej niepogody. Nie ma też polepszenia w ogólnym stanie wełnianego i lnianego handlu; ostatni doznaje nawet wielkiego uciśnienia, a pierwszy nie jest tak żywy jak zazwyczaj w tej porze roku bywa, i cierpi z przyczyn wiadomych wszystkim, a których w tym doniesieniu nie ma co wykazywać. Żądania wełny, prócz najgrubszych gatunków

na kołdry i grube materje, są małe i ceny się nie poprawiają.

Bradford, 10 Lutego. Wszystkie gałęzie tkackiego handlu ciągle cierpią. Żądania daleko są niższe od środków wyprzedzenia włóczki i wyrobienia materji, jakie tu istnieją. Większa część maszyn stoi z tego powodu, a reszta cząstkowo tylko pracuje.

Belfast, 9 Lutego. Przeszły tydzień był najcięższym jakimś dotąd mieli w okolicy lnianych targów. Ofiarują towar po niższych cenach, lecz mało jest kupujących i znaczna ilość pozostaje nie sprzedana. Fabryki bawełniane pod żadnym względem nie doznają polepszenia.

(Times).

— Korrespondent *Timesa* z obozu pod Sebastopolem pisze dnia 28 stycznia: Trafia się że kilka tygodni piękna pogoda panuje o tym czasie w Krymie, ale wszyscy krajowcy zgodnie zapewniają, że jeszcze dość ciężkich czasów mamy przed sobą, burze, nawalne deszcze, albo śnieg, ale już nie będzie mocnych mrozów, i że ten wstęp do Krymskiej wiosny ciągnie się ze trzy tygodnie, ale tego roku potrawa zapewne dłużej. Teraz bezpośrednim skutkiem tej zmiany pogody na mroźną, jest łatwa komunikacja między Bałakławą i obozem. Cała powierzchnia okolicy i drogi, a raczej błotne szlaki, twardnieją od mrozu na kilka godzin co rano, i tak dają się przebywać z mniejszą lub większą trudnością, dopóki wpływ słońca nie zamieni ich w rozmięktę, rzadkie bagna. Pod noc mroź znowu nastaje, i dozwala jechać oddziałom do obozu z furazem i żywnością. Ale pomimo tego ręka plagi ciąży jeszcze na nas. Jeszcze choroby trapią nasze wojsko, a biedni wycieńczeni żołnierze, którzy przebyli krwawe wzgórza Almy w pełni męskiej siły, i w zapale odwagi i poświęcenia, bronili w połamanym szyku wzgórzy nad Czernaja, przeciwko tłumom nieprzyjaciół, słabi, wycieńczeni i zbici ciągłym trudem, ciągłą wilgocią, niedostateczną strawą, brakiem odzieży i przykrycia przed niepogodą, mrą teraz w namiotach co noc. Wielu żołnierzy nigdy nie przyjdzie do siebie. Doktorów, szpitali i posługi jeszcze tu za mało, dla tego mrą biedacy bez szemrania, a co tydzień jaki świeżo usypany szereg wąskich wzgórek pokazuje nowe miejsce na cmentarz wybrany. Nie można też powiedzieć iżby i Francuzi nie padali ofiarą chorób i śmierci. Przeciwnie, sprzymierzeńcy nasi ucierpieli w stopniu, który byłby strasznym gdyby go nie porównywać z naszym okropnym stanem chorób i śmierci. Stracili także znaczną liczbę koni, a do ubytków z ich szeregów przez choroby i strudzenie, dodać trzeba straty na skutek nocnych wycieczek rosjan i ciężkiego ognia, na który ciągle są wystawieni z nieprzyjacielskich baterji i od sztucerników. Pomimo tego strata francuzów daleko mniejsza od naszej. Pokazuje się że wojska nasze miały za wiele roboty w przykopach, w polu, w obozie, na drogach. Każdemu wiadomo, że kiedy koń wysileniem za wielką pracą dojdzie do pewnego punktu, nie go ocalić nie może, choćby go postawić w najlepszej stajni i oddać pieczy najlepszemu grooma w Anglii. Całe pułki zniknęły jakby przez czary.

Pomyślcie no teraz nad »faktem,« że od pierwszego grudnia 1854 do 20 stycznia 1855 r. ośm tysięcy chorych i ranionych posłano z obozu do Bałakławy,

a ztamtąd na okręty! Mamże powiedzieć wam ile ich powróciło? A teraz ludzie w kraju, którzy wrzeszczą o okropnościach pod Walcheren, i klęskę uważają za normalny koniec wypraw angielskich, niech nam powiedzą, czy należy »krakać« i wykazywać takie jak ten fakta.

Dziś dezenter z naszych linii przeszedł do nieprzyjaciela, uprowadzając jucznego konia. Postrzegli go żołnierze z baterji Nr. 4ty, strzelono do niego z karabinów, kiedy przechodził, nareszcie wystrzelono z działa kulą. Kula uderzyła o ziemię koło niego; ale on dojechał między kozaków; druga kula także go nie trafiła i bez szwanku dostał się do rosjan.

(Times.)

— Czytamy w *Times* z 14 Lutego:

Doświadczenie ostatnich kilku miesięcy wyrwało Anglję z marzeń o wielkości i pomyślności, z tradycyjnych unoszeń się nad wojskowemi i morskimi bohaterstwami jej w ostatniej wojnie, i z przypuszczeń, że mężowie, wysokie piastujący godności i wielkie urzęda, posiadają już tępym samym i zdolności odpowiednie do kierowania naszych spraw publicznych, nawet kiedy potrzeba wysilenia na okręcie państwa. Otworzyły się nasze oczy i widzimy, żeśmy nadzysiężną wojnę, i lepiej przyjąć jakiegokolwiek warunki, chociażby najbardziej poniżające i upokarzające, gdyż żadne poniżenie ani upokorzenie z rąk nieprzyjaciela nie zdoła przewyższyć tego, jakie służebność nasza i nieudolność zadała i jeszcze nam zada.

(Times.)

— W tymże numerze *Times* czytamy: P. Bright, wedle zwyczaju swego, zrobił najokropniejsze obliczenie ceny, jaką za wojnę płaciemy. Znajdując, że cena pszenicy, po bardzo dobrym sprzecz, jest o kilkanaście szylingów na kwarterze wyższą niż była przed rokiem, po bardzo złym żniwie; uważa to za nader dobry środek do zastosowania różnicy do działań wojny, zwłaszcza, że blokujemy brzegi wywożące zboże. Różnicę tę podaje on na 20 szylingów na kwarterze, jako najmniejszą, czyli na 30,000,000 f. szterlingów (1.200 milionów złotych polskich), które lud zapłacił w ciągu roku za zboże, więcej i wyżej, niżby zapłacił przez rok w czasie pokoju. Bezpośrednie wydatki na wojnę, płacone przez poborcę Skarbu, a następnie obrócone na uzbrojenia, oblicza znowu na 20,000,000 funtów sterlingów, (800 milionów złotych polskich). Tak więc lud angielski zapłaci ogromną summę 50 milionów funtów sterlingów (2,000 milionów złotych polskich) w ciągu roku, na wojnę, którą prowadzimy na tak małą skalę, z tak nie znaczącym i wątpliwym skutkiem, z równym kosztem naszego sprzymierzeńca, i dla bardzo zagadkowego zadzwolenia, że się i wroga o podobnąż przyprowadzi stratę.

(Times.)

Czytamy w *Times* list następny do wydawcy: Paeie, otrzymałem w tych dniach następne kilka wierszy, w liście od pewnego oficera jazdy, datowanym z Krymu 19 stycznia. Spodziewam się, że pan uznasz je za godne umieszczenia w swoim szanownym Dzienniku.

»Napisz do wydawcy *Timesa* i powiedz mu, że gdy oficerowie w Krymie przeczytali jego artykuł w numerze z 23go grudnia, pili jego zdrowie i powiedzie-

— ndzielił serca i ducha, entuzjazmu i myśli, uczucia i rzewności, i śpieszył się kończyć, bo go inna myśl jaka nowa, piękna, poruszająca uderzyła. I dla tego w tych dramatach, sama podstawa, zasada, myśl pierwsza, nie zawsze była właściwie przez Korzeniowskiego utworzoną. On był jak ten malarz, który wracając z pięknej galerji starożytnych mistrzów gdzie duch jego wznosił się do najwyższych sfer uwielbienia i zachwytu, skoro tylko się we własnym ujrzy mieszkaniu, przed stalugami na których czyste rozwieszzone płótno czeka na nowy utwór, chwyta za pędzel i szybkimi rzutami maluje wrażenia jakich doznał. — Więc może wspomnienie wielkich dzieł, które na nim takie wrażenie wywarły, będzie grało jaką rolę w utworze młodego malarza, ale ten zapal co się rozlitł w jego piersiach, jest jego własny, to uczucie które mu przy pracy ły z oczów wyciska, jest jego własnem, i cała praca która kiedyś wyjdzie na jaw, będzie jego własną oryginalną pracą, chociażby kto w nich szukał i znalazł jakie dalekie podobieństwo do gienjalnych wzorów mistrzów. Bo już raz powiedziałem i powtarzam jeszcze, któż z nas nie brał dobrego i pięknego tam gdzie je znalazł, żeby je jak piękny djament w klejnot własnej roboty oprawić. I czyż to jest tak wielkim grzechem, kiedy nie ma człowieka pod słońcem, któryby mu nie uległ. Wszelkie prace znakomitych ludzi na tej ziemi, są wyrzute

na wielkich kamiennych tablicach, które się zowią u nas pamięcią, podaniem, pismem, drukiem. Ale zdarzy się że jakie imię dawno już tam napisane zamaże się, jakie dzieło pokryte pyłem odwiecznym, zatrze się pod nim, wtedy przychodzi nowy pisarz i wpisuje na tem miejscu swoje własne imię, swoje własne dzieło które może być to samo w zasadzie co tamte, ale jest spisane wyraźniejszymi głoskami, przystępniejszym językiem. I my zapominamy o dawnym, a chwalamy nowego, bo jemu zasługa, któżby chciał mu jej zaprzeczyć. On oddał tylko wet za wet, wszakże tamten po którym on się wpisał, zatartł zapewne innych. A co nam do tego że na tablicy kamienną było coś przed tem, co było dla nas nieczytelne, niezrozumiane, a więc bezpożyteczne.

Więc pierwsza ta epoka talentu Korzeniowskiego ważne niezapreczenie winna osiągnąć stanowisko w historii literatury naszej dramatycznej, choćby dla tego tylko, że on pierwszy zaczął to czego nikt jeszcze nie próbował przed nim, że on pierwszy starał się wyswobodzić z niewolnictwa francuzkiego. Im dłuższa była cisza która otaczała dramata Korzeniowskiego przy pierwszym pojawie, im mniej wrażenia te nowości uczyniły na umysłach młodych czytających, tem serdeczniejsze było przyjęcie, tem sympatyczniejsze zapal z jakim widziano je odegrane na scenie naszej. A jednak przedstawione już były za-

— późno. We właściwej napisane epoce gdyby od razu zostały one powołane do odegrania swojej roli, byłyby o stokroć większy wpływ wywarły; wpłynęłyby na publiczność zaprawiając jej smak zubożniały na przysmakach klasycznych któremi ją ciągle karmiono, wpłynęłyby na jednego lub drugiego autora jako zachęta, jako bodziec do pisania. W czasach zaś w których one na jaw wyszły, nie miały już do zwalczania dawnych posągów które pokruszone leżały u stóp zamkniętego Panteonu, a do zachęty było już zapóźno. Więc zostały ocenione jako dzieła sztuki, wzbudzające interes, działające na nerwy serce, lub imaginację czytelnika czy słuchacza, ale przeszły jak meteory nie zostawiając po sobie śladu, bo całe otoczenie tych magnackich dzieci było zbyt gminne i zostały przygłuszone wielkim śmiechem tłumy, śmiechem który witał płaskie koncepta przeobrażone na nasz język, lub wybryki fantazji zagranicznych dramaturgów. Nie było już z kim walczyć, nie było już kogo wspierać, czas już przeszedł. Pojął to Korzeniowski i od tej epoki widzimy nagły zwrot w jego talencie. Wziął się do komedji. Ale i w tym razie z tą trafnością sądu która go cechuje, obrał sobie natychmiast właściwą drogę. Różnych rozmiarów, różnej wartości są komedje Korzeniowskiego, ale chociażby napisał tylko Doktora medycyny i Żydów, chociażby utworzeniem jedynie tych dwóch

li, że pisze jak człowiek, i że każde słowo w tym artykule przedstawia, jakkolwiek za słabo, prawdziwy stan rzeczy tutaj.

Dalej mówi on: »Dwa pułki usunięte zostały z frontu, jeden z nich liczył 28, drugi 20 ludzi; każdy z nich przed niedawnym czasem liczył po 1000 ludzi. Armia angielska w ostatnich czasach tak straszliwe straty poniosła, iż nie była w stanie obronić swego gruntu i odstąpiła swych przykopów, linii, etc., Francuzom; ci musieli zająć je, byśmy wszyscy nie zostali wzięci. To jednak najgorsze, że nasi ludzie dezertują nie po jednym, lub dwóch, ale całymi sekcjami.« Mam honor być pańskim sługą. (Podpisano): Prawda i sprawiedliwość. (Times).

— Times ogłasza następny list do wydawcy napisany:

Panie.— W ostatniej swej mowie w izbie lordów, lord Panmure, zasiągnawszy, jak się zdawało rady od lorda Hardinge, sypał pochwały temu co mu się podoba nazywać systematem pułkowym naszej armji. Niechże czcigodny lord korzysta z pierwszej sposobności i objaśni co on rozumie pod tym wyrażeniem i jakim sposobem nasz pułkowy system zasługuje na tak wybitne wyrażenie jego zatwierdzenia.

Nie ma cywilizowanej armji na świecie któraby się nie składała, podobnie jak nasza, z pułków, ale pod tym względem różni się od wszystkich innych, że ci wszędzie używają pułków w pokoju czy w wojnie w *corps d'armée*, dywizjach i brygadach; my zaś, z wyjątkiem tylko bezpośredniej obecności nieprzyjaciela, występujemy z swemi jak gdyby każdy z nich był machiną zupełną osobną. Skutkiem to tego, na początku każdej wojny musim się uczyć wszystkiego, a jak tego dowiodły ostatnie wypadki, brak nam nauczycieli właściwych. Czyż to jest ów systemat pułkowy, którego obrońcą nowy minister wojny się mieni? Może lordowska mość ma zwrócić uwagę na wewnętrzną organizację każdego z naszych pułków osobno. Przekonany jest on w takim razie, że w żadnej służbie obowiązki wszystkich stopni tak starannie pełnionymi nie są; że oficerowie nasi głęboko pojmują i troskliwie dbają o potrzeby żołnierzy, że są ich instruktorami w mustrze, wzorami dla nich porządku w postępowaniu, sami zaś są zupełnymi panami wiadomości koniecznych w ich zawodzie.

Proszę zapewnić jego lordowską mość, iż rzecz ma się całkiem inaczej. Adjutant i feldfelbel są jedynymi oficerami, mającymi główny udział w mustrze pułku. Komenderujący oficer tymczasem wyprowadza swych ludzi raz na dzień, jeżeli pogoda pozwoli, kiedy wszyscy kompanijni oficerowie uważać to mogą za spacer; wyrabia on i wykręca bataljonem, nikt zaś siebie nie rozumie, ani myśląc o tem by inni zrozumieli przedmiot manewrów, które im każą wykonywać. To jednak przechodzi w godzinę nie spełna, po której wszelka komunikacja co do przedmiotów ich zawodu dotyczących, ustaje pomiędzy żołnierzami a ich oficerami, wyjąwszy chyba jeżeli jeden lub więcej oficerów mają służbę tego dnia.

Teraz rozważmy co znaczy wyraz »służba.« Oficer służbowy ma odbyć przegląd baraków żołnierskich przy każdym rozdawaniu jadła, co odbywa on z jak największym pośpiechem. Tak samo galopem prze-

biega przez sklep kupca, szkołę, izby, a po 10ej godzinie w nocy zwiedza odwach, by zobaczyć czy wszystko w porządku; ale żeby zobaczyć pożywienie żołnierza, jego odzież, munderunek, ani on, ani żaden oficer w pułku nie ulega podobnej przykrości.

Chleb i mięso dostawiane za kontraktem, przychodzą w pewne godziny, na ulice baraków, i rozdawane są pod nadzorem kwatermistrzów żołnierzom, którzy w koszulach zawiniętych po łokcie, przychodzą, by zabrać to, co dla nich dostawiono.

System pułkowy w armji Wielkiej Brytanji działa jakby najzupełniejsza ochłoda przeciw gorliwości.— Oficerowie niczego się pod nim nie uczą i wkrótce w większej części wypadków przestają nawet wdychać za nauczaniem się czegokolwiek. Obowiązki pełnione w innych armjach przez niższych, w naszej armji spadają na niekomisjonowanych oficerów; kapitanowie sami poprzestają na podpisaniu kwitu który ich sierżant płatnik im przygotował. Zwyczaj obustronni (podkomendnych i kapitanów), są zwyczajami ludzi najgnuśniejszych, najleniwszych i najswobodniejszych w świecie.

Wstają późno, przepędzają półtorej godziny nad miednicą i przy toalecie, drugą godzinę na paleniu rannego cygara; a najlepszą część dnia aż do obiadu trudnoby było powiedzieć jak. Nie myślę ja wcale zaprzeczać, daleki jestem od tego, dobrym uczuciom panującym pomiędzy oficerami i żołnierzami w naszej służbie. Uczucia te są doskonałe, ale wypadek to raczej tego wrodzonego poszanowania, jakie niższa klasa w tym kraju wyznaje dla swych przełożonych, niż wypadek jakiegobądź wpływu, któryby można przypisać skutkowi systematu pułkowego.

Otóż to jest część waszego systematu militarne go, która, zdaniem ministra wojny, jest doskonała. Czyż dało to wam w dzisiejszej naszej potrzebie jednego człowieka, któremoby lord Panmure był gotów powierzyć losy armji? Czy może wskazać na jakiegobądź człowieka, wyrobionego pod nim wyłącznie, o którymby mógł powiedzieć, że posiada teorię i praktykę swego zawodu.

Lord Panmure się myli: żadna część naszego systematu więcej nie wymaga zmiany jak ta którą zrobił przedmiotem swych pochwał.

Musimy zrobić nasze pułki szkołami wojskowego talentu i wyrobienia. Pragniem, by do szeregów ściągano synów klas średnich i biedniejszej szlachty, z pewną nadzieją że uzyskanie owego awansu aż do najwyższych stopni, zależy od ich własnego wyrobienia się. Słowem, koniec powinien być położony temu systematowi patronatu i nepotyzmu, który tak sprawiedliwie pan potępiłeś, jakkolwiek szlachetnym lordom i czcigodnym panom podobało się fałszywie wytłumaczyć pańskie wyrazy.

Zgadzam się z pańskim artykułem rozumowanym z ostatniego poniedziałku, że kraj nie znalazł w lordzie Panmure ministra wojny jakiego potrzebuje w dzisiejszym stanie spraw.— 14 lutego.

(podpisano) Dawny oficer.

(Times)

Times podaje następny list: »W dniu 10 lutego wydrukowałeś pan niektóre ustępy z listu otrzymanego przezemnie od pewnego oficera z trzeciej dywizji. O-

wywarły takiego wpływu, żeby od nich rzeczywisty postęp liczyć można było. O tłumaczeniach nie wspominał chociaż ich jest bardzo wiele. Są to bowiem przelania obcych autorów na język polski, tak jak je wówczas dokonywano, z tą jedynie uwagą, żeby gładkość języka i czystość stylu nie szwankowały. Co zaś do sztuk oryginalnych, wszystkie oprócz Krakowiaków i górali do których nawet Kamiński drugą część dorobił i które jako pisane z barwą miejscową i czasową, mają swoją wartość, wszystkie inne powtarzam czy wierszem czy prozą pisane, przebrzmiały już, a nie były to utwory podobne Zablockiego i Fredry dziełom, z których pierwszy przeżył a drugi przeżyje niewątpliwie swoją epokę.— Bogusławski jakkolwiek z najlepszymi celami i nie bez talentu pisarz dramatyczny, nie przodkował gustowi publiczności, ale szedł za nim. Z tego więc powodu i dzieła jego ze zmianą tegoż gustu, musiały zapomnieniu uleść. Zawsze jednak należy mu się zaszczytne wspomnienie, jako szczeremu i użytecznemu w swoim czasie pracownikowi.

Ale nietylko Wojciechowi bo i Stanisławowi Bogusławskiemu należy się z prawa miejsce w rocznikach komedji naszej. Stanisław Bogusławski posiada niezaprzeczenie wielki talent komedjopisarski, jakkolwiek widna w nim wada, a wada nierozdzielna prawie z prawdziwym talentem, to jest lenistwo

trzymałem list datowany 26 stycznia, z którego, ponieważ jest za długi na pańskie kolumny, robię niektóre wyjątki.—Obóz pod Sebastopolem 26 stycznia. Nie mówią tu o niezem innym jak tylko o pokoju jak o rzeczy pewnej. Ja sam w to nie wierzę; krzyczą, że byłoby hańbą dla naszego oręża, gdyby pokój został ogłoszony a Sebastopol nie wzięty. To tylko mogę powiedzieć, że nie jest to wcale wina żołnierzy, że Sebastopol nie był w naszych rękach we wrześniu 1854 r., stracilibyśmy mniej daleko ludzi, jak straciliśmy w istocie. Sebastopol we wrześniu nie był ufortyfikowany na południowej stronie; dzisiaj, jak sądzę, najpotężniejsza to twierdza w świecie.

Zwyczaj to naszych inżynierów śmiać się z robót nieprzyjaciela; powiem tylko, że bogdajmyśmy mieli rosyjskich inżynierów na miejsce tych, jakich mamy; francuza słyszysz tylko podziwiającego roboty nieprzyjaciela, które są bardzo pięknie wykończonemi. Gdy ogień zostanie otwarty, nieprzyjaciel rozpocznie go w stosunku trzech dział na jedno nasze. Przed sześciu tygodniami wydano rozkaz wzniesienia nowej baterji, na lewem skrzydle naszej drugiej paraleli, ale nie zrobiono do wspomnianej baterji; nie otworzono ognia bliżej jak pierwszego dnia.

Inżynierowie nasi, doprawdy tak sądzę, boją się przystąpić bliżej do miasta. Francuzi słusznie na nas szemrzą; ich urządzenia są doskonałe. Nie mamy żadnego ładu w żadnym wydziale, jakżeż może być inaczej. Od czasu jak dziennik z 23 grudnia tu przybył, zaczęliśmy oglądać twarz lorda Raglan codziennie, ale zapóźno. Wprzód nikt go nie widział; teraz objeżdża, zadaje pytania i mówi z każdym żołnierzem z którym się spotka. Wczoraj po raz drugi lord Raglan zwiedził nietylko obóz, ale i przykopy; generał England także zwiedził przykopy, gdy go Times obwiniał o nieżołnierskie postępowanie. Przed dwoma dniami daliśmy ognia z jednego dział z baterji przy domu placówki, na lewem skrzydle naszej linii; nieprzyjaciel rozpoczął ogień z takiej liczby dział, iż baterję zburzył do gruntu i zabił porucznika Spalding, nie strzelaliśmy odńa.....

Albany 14 Lutego. (podpisano) J. H. Dellon. (Times.)

A M E R Y K A.

Czytamy w Waszyngtońskim Union:

»Złagodzić nieszczęście wojny.« Niedawno jeszcze kiedy rząd angielski starał się pochlebając Stanom Zjednoczonym wprowadzić je w potrójny traktat dla zrzczenia się listów kaperskich, jako prawa ubliżającego honorowi i cywilizacji, Times londyński, ten szakał który zawsze poprzedza *Lwa angielskiego w jego łowach politycznych*, z wzruszającą troskliwością czynił się promotorem wielkich środków mogących złagodzić nieszczęścia wojny, bezwątpienia ku wielkiej przyjemności i zabawie szlachetnych lordów i dżentlemanów. Według tych przykładów sądząc, my amerykańanie byliśmy tak naiwni, że wierzyliśmy tym homiljom zacnego apostoła i sądziliśmy że one zostaną zastosowane do wojny z Rossją. Ale w tym przynajmniej przedsięwziętych środkach, w celu złagodzenia nieszczęść wojny, był na brzegu morza Bałtyckiego atak na nieszczęśliwą wioskę bez garnizonu i

sztuk dopomógł walce rozsądku i cywilizacji, przeciwko szerzącym się ogólnie przesądom i zaślepieniu, jużby przez to samo zasługa jego była niepospolitą.

Korzeniowski jest niesłychanie płodnym autorem dramatycznym. Różnego wymiaru, zakresu i treści sztuk jego kilkadziesiąt liczyć można, bardzo więc naturalnie wśród tylu dzieł, pomiędzy którymi znajduje się wiele pierwszorzędnych utworów, są i takie którymby lekkość treści i pobieżność obrobienia nie nadawała prawa obywatelstwa w tym poważnym zastępie, gdyby nie pokrywało ich nazwisko autora, tak sympatycznie i zasłużenie cenione przez publiczność naszą. Wiele z nich jest tak do terażniejszej epoki zastosowanych, że jeżeli je oderwiemy od tej epoki, utracą one najmniej połowę wartości swojej... Niektóre tłumaczone na niemiecki język miały na tamtejszej scenie powodzenie. Ponieważ od kilkunastu lat Fredro milczy, można uważać Korzeniowskiego za jedynego prawie piszącego u nas, i z tego także powodu wielka mu się należy zasługa.

Nie wspominałem o Wojciechu Bogusławskim, jakkolwiek bowiem czynnie przyłożył się do wzrostu naszej sceny jako dyrektor teatru narodowego jakkolwiek wpływał na jej rozwinięcie się i pod jego dyrekcją wykształciło się wielu utalentowanych i zasłużonych artystów, to jednak dzieła jego dramatyczne których kilkanaście tomów wyszło, nie

do pióra. Kto zna łatwość w pisaniu Bogusławskiego a ta łatwość widoczną jest w każdym jego utworze, ten zdziwi się zapewne, jak małą stosunkowo liczbą utworów przysłużył się on scenie naszej.— Bogusławski kreśli z wdziękiem i dowcipem pojedyncze obrazy społeczeństwa naszego, dowcip u niego wielki, jakkolwiek niezawsze autor umie nad nim panować, ale jakim to już przy zdaniu o Fredrze miał sposobność powiedzieć, jest to wadą więcej języka naszego niż piszących. Bogusławski więc zbliżając się do Zablockiego niż do Fredry przesadza swoje postacie, karykatury tu widoczne i tak widoczne, że niktby się obrazić nie mógł, bo nikt nie przyzna sobie, a co większa ani nawet sąsiadom swoim, żeby byli aż tak śmiesznymi. Publiczność lubuje się w jego utworach, i nazwisko Bogusławskiego drukowane na afiszu, jest zawsze wabikiem dla niej. Komedjom jego możnaby nadać nazwę szkiców towarzyskich, intryga pomniejszą w nich gra rolę, za elektami scenicznymi nie ubiega się, idzie mu o podbudzenie wesołości o zabawę widza i zawsze dopina celu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wszelkiej obrony. Tam rycerze chrystjanizmu i cywilizacji, oddali się bez względu na płeć, czynom których pióro nasze nie chce kreślić, a przed których grubianstwem ótówek Callota oswojony z okropnościami żołdactwa XVIIgo wieku chyba by się nie cofnął.

Podobnież także w Bałakławie widzieliśmy całą ludność wypędzoną bez litości ze swoich nędznych siedzib, skutkiem prostej pogłoski że jeńcy i złoczyńcy chcieli podpalić miasto, a teraz ci nieszczęśliwi błakają się zapewne bez ochrony, bez żadnych środków utrzymania, wystawieni na całą ostrość zimowej pory. Kiedy Rosjanie w początku wojny zniszczyli z prawością i męstwem eskadrę turecką wiozącą amunicję i wojsko najwyraźniej przeznaczone na Kaukaz, cały świat ucywilizowany chórem wtórował prasie angielskiej rzucając hańbę na to okrutne zgwałcenie praw ludzkości, nazwano to po chrześcijańsku rzezią Synopy i bezwątpienia pozostanie ta nazwa w historii francuskiej i angielskiej, ale nie w amerykańskiej.

— Czytamy w Herald wychodzącym w San Francisco:

„Jakim sposobem Sebastopol został zdobyty. Na kilka dni przed przybyciem Sierra Nevada, który przywiózł wiadomość, że Sebastopol nie wpadł na koniec w ręce sprzymierzonych, otrzymaliśmy artykuł dowcipnego Junjusza Atlanticus. Szkoda że ta wiadomość odejmuje mu nieco jego stosowności i ostrego smaku, ale i tak jak jest nie brak mu przypraw, prawie tak wysokiej jak owa farsa Tatara która nabawiła tak przykrego wrażenia Cesarza francuzów i jego dobrego przyjaciela to jest lud angielski. Junusz Atlanticus przyzna zapewne że nie trzeba bardzo głębokiego umysłu, aby zauważyć, iż jeśli wojna wschodnia ma stronę angielską, francuską i turecką, to musi mieć także stronę rossyjską; że zatem Sebastopol przedstawia naturalnie także dwie strony bardzo rozmaite: stronę zewnętrzną tej twierdzy i stronę wewnętrzną, i że sprzymierzeni pomimo mowy Cesarza francuzkiego i iluminacji i fajerwerków londyńskich, dotychczas znajdują się tylko na stronie zewnętrznej tej twierdzy. Nędzna zazdrość amerykańska nie cieszyła się jeszcze przeczytaniem buletynu rossyjskiego względem zdobycia Sebastopola, ale jeśli go otrzymamy, nie zdziwimy się wcale widząc go usprawiedliwiającym we wszystkich punktach, tę uwagę naszego korespondenta: „Nie ma wątpliwości że buletynu rossyjskie zasługują więcej na wiarę niż te które ogłaszają dzienniki anglo-francuzkie. Wierzmy temu zresztą bardzo chętnie. Ale podajemy tu nareszcie kilka ustępów z tej ważnej korespondencji.

„San Francisco 17 listopada. Uczyniwszy uwagę przytoczoną wyżej względem stopnia prawdomówności dzienników rossyjskich i angielskich, Junusz dodaje, „Dzienniki rossyjskie podległe są kontroli rządu, nowiny w nich zatem nabierają szczególnej rekojmii i ważności, prasa angielska przeciwnie, w swojej rozkiełzanej swobodzie, z tej swobody i z niedającego się usprawiedliwić w tym względzie charakteru angielskiego, nabiera barwy kłamstwa i przesady które jej odbierają całą powagę i możemy śmiało zapewnić że dzienniki angielskie nie są i nie będą nigdy autentycznym źródłem. Prawda to że one płacą hojnie korespondentów, ale to jest tylko środek zaimponowania łatwowiernej publiczności i pokrycia wygodną zasłoną, ich brzdów, ich kłamstw, ich nieprawości i przekupstwa.

(Journal de St. Petersbourg.)

A U S T R A L J A.

Z wysp Sandwichskich donoszą, że król Kamehameha w dniu 15tym grudnia zakończył życie, a syn jego książę Liholiho ogłoszony został jego następcą. Na tydzień przed śmiercią, 8 grudnia, nieboszczyk król wydał proklamację, w której ogłosił że przyjął ofiarowaną mu pomoc Stanów Zjednoczonych tudzież Anglii i Francji, przeciw zamierzonej podobno od strony Kalifornji nowej wyprawie przeciw tym wyspom.

(Neue Preussische Zeitung.)

F R A N C J A.

Paryż 17 Lutego. Moniteur ogłasza nominacje pana Bonjeau, prezesa sekcji spraw wewnętrznych, oświecenia i wyznań w Radzie stanu, mianowanego senatorem, pana Parieu prezesa sekcji finansów w Radzie stanu, mianowanego wice-prezesem Rady stanu w miejsce pana Rouher, pana Boulay de la Meurthe prezesem sekcji, spraw wewnętrznych i t. d. i pana Boinvilliers prezesem sekcji finansów.

— Wszelki czwartek przybył do Lyonu z Senegalu, niewidomy misjonarz, prowadzony przez młodego majtka. Na pokładzie statku Caroline którym ten misjonarz wrócił do Francji, wybuchła silna oспа, którą mnóstwo ludzi osady statku zostali dotknięci; szlachetny misjonarz zamknął się wraz z choremi, aby im nieść pociechę religijną i pomoc lekarską. Do-

tknięty zarazą utracił wzrok, a majtek który go prowadził winien jemu jedynie swoje ocalenie.

— Minister oświecenia przedstawił wczoraj Cesarzowi pierwszy tom katalogu biblioteki cesarskiej. Z poprzedzającego ten katalog raportu pokazuje się, że ta Biblioteka, która w roku 1700 liczyła około 60,000 tomów, w roku 1850 miała już półtora miliona tomów, do czego dodać jeszcze należy niezliczone rękopisma, najkosztowniejsze zbiory medalii, medalierytów i mapp. Ułożenie katalogu książek drukowanych zarządzane już zostało w roku 1838, ale do 1852 mało bardzo w tem postąpiono. Dopiero w skutku postanowienia z 24 stycznia 1852 roku, praca ta została oddana głównemu nadzorowi i energicznie poprowadzona, i wkrótce za tym pierwszym tomem katalogu, który jest dziełem kilku miesięcy, nastąpią dalsze tomy, tudzież katalogi rękopismów i innych zbiorów. Druk pierwszego tomu, spodziewa się pan Tascherau dyrektor katalogów, którego raport dołączony jest do raportu ministra, rozpocząć z dniem 1 stycznia 1856 roku. Rozumie się zresztą samo z siebie, że nawet przy największej gorliwości i najstosowniej rozdzieleniu pracy między wielu uczonych ludzi, potrzeba będzie kilku lat na ukończenie tego olbrzymiego przedsięwzięcia. (Neue Preus. Zeit.)

— Czytamy w korespondencji z Paryża w Etoile Belge z dnia 4 Lutego:

Utworzenie korpusu armji nad Renem jest teraz faktem prawie urzędowym i o którym mówią otwarcie w ministerstwie wojny. Zajmują się tam czynnie organizacją armji, która będzie znaczna, podają ją na 200.000 ludzi w czterech korpusach po 50,000 ludzi, które mają być eszelonami ustawione na granicy wschodniej i północno-wschodniej. Rozmaite pułki garnizonu paryskiego spodziewają się co chwila rozkazu wyruszenia. Wobec niejedności jaka powstała między Prusami i mocarstwami sprzymierzonymi nie potrzebujemy dowodzić ważności tego faktu.

Bezwątpienia zauważaliście artykuł Monitora o księciu Napoleonie. Zdaje się być zdecydowanym, iż wszystko co się tyczy tej osoby przedstawia tu szczególną stronę. Tysiączne niekorzystne komentarze obiegające względem jego postępowania potrzebowały być zaprzeczonymi lub złagodzonemi, i bezwątpienia niektóre z tych komentarzy były przesadzone. Można dziś powiedzieć, że nie ulega wątpliwości, iż słabość księcia była prawdziwą, co jednak nie jest dowodem żeby nie mógł zupełnie wyzdrowieć w Konstantynopolu i powrócić do Krymu. Jakkolwiek bądź naturalnem było, że rząd za jego przybyciem tu musi mu dać jakikolwiek satisfecit, i oczekiwano tego. Zamiast tego, wiadomo, że wyładawwszy przejechał całą Francję incognito; przytoczyliśmy dwa wiersze któremi Moniteur Universel doniósł o jego przybyciu do Paryża (między przyjeżdżącymi tak jakby to był pierwszy lepszy generał). Dopiero po ośmiu dniach namysłu (i dodamy do tego reklamacji), Monitor przemawia o uprzejmem przyjęciu jakie Książę znalazł ze strony Cesarza, i o wzruszeniu tego ostatniego, i o waleczności Księcia w bitwach Almy i Inkerman.

Niezręczność jest podwójna w tym wypadku. Należało powiedzieć to przed tygodniem i nie należało wspominać o bitwie pod Inkerman, gdzie Książę nie nie zdziałał, co urzędownie uznane jest przez milczenie w raportach generała Canrobert i Raglan.

Ta nota Monitora zamiast rozproszyć złe usposobienie przeciw Księciu, wzmocni je jeszcze. Biega wieść, że on ma wydać pamiętnik zawierający obraz jego postępowania, napisany przez jednego z jego przyjaciół i który ma się drukować w Bruxelli. Dowiedzie się wkrótce czy to prawda, i w takim razie prędzej od nas czytać będziecie tę broszurkę, która pewno nie łatwo przeciśnie się do Francji.

— Tenże dziennik zawiera pod datą 5 lutego co następuje:

Wielkie wrażenie sprawia dziś w Paryżu pogłoska o mańmanem zerwaniu z Prusami, a przynajmniej o nadzwyczajnie zimnem przyjęciu generała Wedel ze strony Cesarza. Możemy zapewnić, że tak nie jest, i że rozmowa Cesarza francuzkiego z ministrem pruskim, pozostała w granicach zwykłej grzeczności przy pierwszym prezentowaniu się dyplomatycznem. Niepokój opinii publicznej łatwiej daje się usprawiedliwić zamieszczeniem w Monitorze nowej korespondencji wyjętej z Journal de Francfort pod rubryką z Wiednia, a której nadzwyczajnie nieprzyjazny dla Prus charakter, mógłby się w obecnych okolicznościach wydawać niespodziewanym.

(Journal de St. Petersbourg.)

H I S Z P A N J A.

Madryt 11 Lutego. Komisja kongresu zajmująca się rozbiorem i śledztwem parlamentowem względem

czynów królowej Marii Krystyny, przesłała prezesa rady, notę, w której oświadczone, że objaśnienia udzielone przez rząd na posiedzeniu 9 stycznia r. b. są niedostateczne. Komisja żąda dla uzupełnienia sumiennej pracy wyraźniejszych i więcej stanowczych dokumentów i dokładniejszych wyjaśnień względem ważnego postanowienia powziętego przez gabinet w dniu 27 sierpnia (wydalenie królowej Krystyny z Hiszpanji). Zdaje nam się, że to zapóźno trochę wracać do tego punktu tak drażliwego, w chwili kiedy wzburzenie ludu dawno już się uspokoiło.

— Municypalność Madrytu pozbawiona wszelkich źródeł zasiłkowych, czyni jednak co tylko może aby dać zarobek licznyim biedakom, ale ci jak się zdaje wolał żebraćto w włóczęgostwem niż pracę. Półtora tysiąca robotników zajętych przy robotach ziemnych za obrębem Madrytu, nie chce robić; rozchodzą się oni po wsiach, rabują domy, okradają podróżnych, a nawet zabijają niekiedy. Wczoraj bataljon milicji narodowej mając na czele generała Ferraz, mera miasta, i margrabiego Perales, wyruszył pomimo niepogody aby położyć koniec tym nadużyciom.

Wszystkie municypalności które zniosły opłaty wehodowe konsumcyjne, znajdują się obecnie bez funduszw i nałożyły arbitralnie podatki na kapitalistów, na handel i t. d. Te nadużycia władzy oburzają wszystkich, to też dziś, administracje miejscowe zaczynają przywracać podatki rogatkowe, i lud, który miał czas przekonać się z niestannych wysokich cen, iż nie nie zyskał ze zniesienia opłat akcyzy, pozwala przywracać je i nie nie mówi.

Wczoraj w południe rozstrzelano w Pampelunie sierżanta i żołnierza, których aresztowano jako winnych propagandy karlistoskiej; jeden cywilny został także z nimi rozstrzelany. Zeznania ich spowodowały aresztowanie wielu oficerów i podoficerów, tudzież mnóstwa mieszczan i mieszkańców wsi, kilku seminarzystów a nawet urzędników, w pałacu biskupim w Pampelunie. Sam ten pałac od dawna znany jest jako osobiście przychylny sprawie don Carlosa; miał on udział w wojnie domowej i bił się w szeregach karlistów przeciw wojsku królowej Izabelli.

— Dziś z rana na kolei żelaznej z Madrytu do Aranjuez, zdarzył się bardzo smutny przypadek, dwie lokomotywy spotkały się z sobą, dwie osoby straciły życie w tem uderzeniu, a mnóstwo poniosło rany; liczba tych ostatnich dotąd niewiadoma.

(Independance Belge.)

— Czytamy w All. Aug. Ztg.: Karliści niepróżnują; ich pieniądze i broń rozsyłane są po całej Hiszpanji, już nawet zakupują oni mnóstwo koni. W górach Alcarra formują tajemnie jeden szwadron za drugim. Rząd prosił Cesarza Napoleona o wydalenie luftanta don Juan z Paryża, aby usunąć przynajmniej jawne zgromadzenia się montemolinistów, ale zdaje się, że dwór francuski grzecznie odmówił zadośćuczynienia temu żądaniu. Jeden agent Cabrery objeżdża od miasta prowincje Cuenza i Toledo. W ogóle wszystko, a między innymi groźna proklamacja z którą wystąpił dziennik karlistoski La Fe, zdaje się wskazywać że Hiszpanja lada chwila może się spodziewać wojny domowej.

Tenże dziennik pisze: Duch ludności w prowincjach ciągle jest bardzo wzburzony. W Almeria niedawno znówu zdarzyły się ważne, zawichrzenia, ludność bowiem portowa zbrojnie sprzeciwiała się wywozowi zboża. Północne prowincje Navarra, Biskaja, Guipskaja ciągle są utrzymywane w niespokojności przez intrygi karlistów. Na ulicach Pampeluny słychać znówu śpiewy, które były w modzie za generałów Elio i Cabrera, i tu, jeśli by władze nie rozwinęły najściślejszej czujności i ostrożności, bardzo łatwo przysze może do jakiego karlistowskiego zawichrzenia. Konsul hiszpański w Bajonnie i władze francuskie, gorliwie zajmują się strzeżeniem granic i nie dopuszczają emigrantów hiszpańskich do tego kraju.

(Neue Preussische Zeitung.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Lip. Bujalski Karol ob. z Cesarstwa. — H. Niem. Domański Damazy ob. z Zalesia, Wiesiołowski Hip. ob. z Leszna, d'Uke Karol baron z Daninowa. — H. Pols. Majewski Michał ob. z Agnieszkowa. — H. Sas. Dobrzański Karol ob. z Płocka, Cajsyngier Karol ob. z Korabiewie.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bielński Jul. ob. do Kalenja, Dębski Apolinary ob. do Przybujewa, Kuczberski Józef ob. do Kaczkowizny, Lempicki Romuald ob. do Cwiklinka, Rudzki Adolf ob. do Radomia

TEATR WIELKI. Intro: Trubadur.

Dzis rano stopni zimna 14, wczoraj w poł. zimna 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 10.